Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII | Maj 1936 | Nr. 5



ZAKWITŁY BIAŁE BZY

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Uroczyściej niż inne święta obchodzimy święto Zesłania Ducha Świętego, gdyż jest to dzień, jakby narodzin Kościoła; w tym dniu zostało ogłoszone prawo łaski rozgrzeszania i uświęcania ludzkości przez zstąpienie Ducha Świętego na Apostołów; w tym także dniu Kościół Jezusowy wystąpił jawnie wobec świata w Imię Jezusa Chrystusa, głosząc Jego naukę, wskutek czego trzy tysiące ludu nawróciło się i przyjęło chrzest.

Chociaż apostołowie niektóre łaski otrzymywali już dawniej od Ducha Świętego, ale teraz dopiero, w dzień zesłania Ducha Świętego, otrzymali pełnię darów Ducha Świętego. Pozbyli się wszelkiej obawy i powątpiewania, otrzymali światło do doskonałego poznania prawdy, zapałali gorącą miłością ku Bogu i gorliwością o zbawienie dusz, otrzymali siłę do znoszenia prześladowań i męczeństwa i dar przemawiania rozlicznemi językami. Słowom ich towarzyszyła łaska, która wzruszała serca żydów, nakłaniając ich do pokuty, wiary w Chrystusa i przyjęcia Chrztu świętego. My dzieci Kościoła otrzymujemy również dary Ducha Świętego przy każdym Sakramencie. Jest jednak jeden Sakrament, przy którym na każdym z nas jakoby ponawia się Zesłanie Ducha Świętego. Tym Sakramentem jest Bierzmowanie. Wtedy to chrześcijanin, udarowany przy Chrzcie świętym łaskami, oczyszczony później i umocniony Sakramentem pokuty i Ciała Pańskiego, przyjmuje przy Bierzmowaniu obfitość darów Ducha Świętego, które go umacniają w wierze i w doskonałości chrześcijańskiej. Podziękujmy Bogu, że nam takie bogactwo łask przygotował w Sakramencie Bierzmowania, jeśli go już w swem życiu przyjęliśmy, lub jeśli nie mieliśmy jeszcze tego szczęścia, wzbudzajmy w sobie pragnienie przyjęcia go jaknajprędzej i jaknajgodniej, abyśmy mogli tym sposobem wzbogacić łaskami i wzmocnić duszę swoją do życia doskonalszego.

Walerja Zalewska — Ewangelje.

Z miłości ku ubogiemu Jezusowi

W pewnej wiosce w Anglji przygotowywały się dzieci do I Komunji św. Wioska ta była bardzo biedna, ziemia jałowa, ludzie często głodni, a dzieci w znacznej liczbie chodziły bez obuwia, w połatanem odzieniu. Mimo wszelkich starań wiedziały ich matki, że na nadchodzący wielki dzień, prócz starannego połatania i pocerowania większych dziur, oraz wyprania i wyczyszczenia ubrań nic więcej uczynić nie będą mogły.



Niedaleko wioski wznosił się okazały zamek, w którym mieszkał bogaty i potężny pan. Z bramy owego zamku co rano wybiegały dwie dziewczynki, by spieszyć na misyjne nauki poprzedzające uroczystość I Komunji św., gdyż one także należały do tej szczęśliwej dziatwy, która miała wspólnie przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Dziewczynki miały po 10 lat, były ślicznie ubrane i wyglądały jak aniołki ze złocistemi lokami. Dzieci wiejskie widziały z przykrością różnicę między swojem a ich odzieniem i wstydziły się swego ubóstwa, tem więcej, że oto za parę dni miały przyjąć Pana Jezusa, a przecież każdy stara się ze wszystkich sił, by jaknajgodniejsze zgotować Mu przyjęcie!

Misjonarz rozumiał dzieci, znał nawylot ich serduszka i umiał przemawiać do nich. To też opowiadał w gorących słowach jak bardzo ubogie było Dziecię Jezus od pierwszej chwili Swego narodzenia, gdy zostało złożone do żłobu, jak często zimno Mu było w skromniutkich szatkach i jak często musiało biec boso na pola, by przynieść kwiaty dla swej Mateńki!

— Dzieciątko Jezus kocha wszystkie dzieci, — mówił misjonarz — lecz szczególną miłością otacza te dzieci, które przez ubóstwo są Mu podobne!

Wkońcu nadszedł wielki i uroczysty dzień. Kościół przybrany był w zieleń, wielki ołtarz tonął w kwiatach, a przed nim klęczały dzieci skupione i rozmodlone. Gdy rozległ się dzwonek na Komunję św. powstał w szeregach dzieci lekki szmer, kapłan nawet trzymając Hostję Najświętszą musiał się na chwilę zatrzymać, — bo oto dwie dziewczynki z pałacu, a za ich przykładem kilka innych obutych porządnie ściągnęły obuwie i boso zbliżyły się do Stołu Pańskiego. Pamiętając naukę misjonarza, zapragnęły gorąco przypodobać się Jezusowi, który kocha dzieci ubóstwem do Niego zbliżone.

Uczyniło to wielkie wrażenie wśród ludzi, wielu płakało rzewnemi łzami, a niejeden w gorącej modlitwie przyrzekał Bogu znosić mężnie swój krzyż i strapienia.

Przerobiła podług ks. Kutyby - Karłowska.

W DNIU ŚWIĘTA NARODOWEGO

Dzień 3 Maja, naznaczony na święto narodowe, złączony z uczczeniem Matki Najwiętszej jako „Królowej Korony Polskiej" — winien nam być dniem rachunku sumienia, czy i jak spełniamy nasze obowiązki wobec Ojczyzny i państwa, czy wykonujemy drugi punkt zadań, statutem nałożony: „krzewienie katolickiego ducha obywatelskiego i zrozumienie spraw państwowych" czy staramy się pielęgnować odpowiednie cnoty narodowe. *„Święta miłości kochanej Ojczyzny..."*

Powyższe słowa Biskupa Krasickiego określają miłość Ojczyzny jako uczucie *„święte"*.

Wielka patrjotka ś. p. generałowa Zamoyska nazywa miłość Ojczyzny *„cnotą w porządku woli Bożej"*. Aby taką była, musi być cnotą chrześcijańską nigdy nie stać w sprzeczności z przykazaniami miłości Boga i bliźniego.

Ś. p. Biskup Łoziński pisze: *„Miłość Ojczyzny, pojęta po chrześcijańsku jest prawdziwie cnotą, cnotą o charakterze nadprzyrodzonym takiejże wartości, córą miłości Bożej, jedną z postaci miłości ku bliźnim i wdzięczności ku Ojcu Niebieskiemu, i Kościół św. ma głębokie racje cnotę tę czcić, a objawom jej błogosławić, dając nam zaś patronów w osobach świętych naszych rodaków, zachęcać nas do jej uprawiania i dostarczyć jej wzorów i pomocników aż z nieba."*

Co rozumiemy pod określeniem „Ojczyzna"?

Ziemię, na której się urodziliśmy, my i nasi ojcowie — naród ją zamieszkujący, więc naszych rodaków, wspólną nam mowę, obyczaje i zwyczaje. Na pojęcie Ojczyzny składa się wiara, która cały naród najściślej zespala i daje mu najwyższe wartości.



A. Mickiewicz „Pan Tadeusz"

. . . Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki:
Brzmi polonez Trzeciego Maja! . . .

Czy miłość Ojczyzny jest jeszcze dziś potrzebna, gdy odzyskaliśmy niepodległość i mamy własne państwo? Uprzytomnijmy sobie wpierw różnicę między pojęciem Ojczyzny, a pojęciem państwa.

Można mieć Ojczyznę to jest zamieszkiwać jeden obszar, mówić jedną mową, posiadać wspólne zwyczaje a nie mieć własnego państwa, jak to było u nas Polaków po rozbiorach w czasach niewoli. Lecz mając własne państwo, nie można nie mieć ojczyzny to jest swojej ziemi, rodaków i t. d.

Własne państwo to ojczyzna ujęta w granice, to własny rząd, własna konstytucja, to własne wojsko, skarb, władze ustawodawcze jak sejm i senat.

Miłość ojczyzny jest więc i dziś potrzebna a nawet konieczna do rozwoju i potęgi państwa. Z niej bowiem wypływa nietylko skuteczna obrona przeciw wszelkim objawom moralnym i politycznym, które mogłyby państwu zagrażać, lecz i twórcza zdolność i wytrwałość, ofiarność w rozbudowie i umocnieniu państwa

Jakie cnoty winna mieć dobra patrjotka i dzielna obywatel a? Przedewszystkiem istotną **miłość** swego **kraju i rodaków** bez różnicy na stan i pochodzenie. Miłość ta winna się objawiać w poczuciu odpowiedzialności za dobro kraju i w zrozumieniu, że Bóg losy Ojczyzny powierzył każdej i każda z nas jest za całość odpowiedzialną. Odpowiedzialność ta zwiększa się w stosunku do stanowiska społecznego i stopnia wykształcenia, lecz nikt od niej nie jest wolnym.

„Niechże dewizą wszystkich prawdziwie ojczyznę miłujących — pisze ś. p. Biskup Łoziński — *będzie najdalej idąca* **ofiarność,** *umiejąca napraszać się z usługami sama, a w żadnym razie nie żałująca krajowi tego, czego potrzeba jego w danej chwili wymaga."*

Przez ofiarność trzeba rozumieć niety ko ofiarę z życia w obronie kraju, nietylko dary pieniężne, lecz również ofiarę z czasu, sił i upodobań naszych na rzecz dobra ogólnego.

Z duchem ofiarności łączy się **pracowitość i wytrwałość.** „W pracowitości składa się ofiarę z sił osobistych", w wytrwałości ofiarę z naszej woli, z narodowej skłonności do przemijającego zapału.

Dobra obywatelka zna **solidarność** i ma poszanowanie dla Władzy. *„Solidarność narodowa czyli zgoda wewnętrzna i zamiłowanie jej, także należy do warunków mocy i trwałości naszego państwa. Żadna siła zewnętrzna wrogów nie niesie z sobą dla narodu takich niebezpieczeństw, jakie się kryją w rozterkach domowych."*

Dobra obywatelka ma poszanowanie dla władzy państwowej i jej rozporządzeń, o ile nie stoją one w sprzeczności z prawem Bożem lub przyrodzonem. Wydanie sądu w tych sprawach należy do przełożonych kościelnych (Ruch Katolicki 4/32).

Do obowiązków dobrej patrjotki i obywatelki należy danie **starannego wychowania dzieciom.**

W katechizmie dzieci nasze uczą się, iż Boga trzeba znać, kochać i Jemu służyć. Niech też wiedzą, iż według katechizmu narodowego trzeba kraj, mowę jego, piśmiennictwo, obyczaje i zwyczaje znać, i to winni im rodzice ułatwić przez odpowiednie urządzenie domu, co w przeważnej mierze leży w rękach kobiety, przez wytworzenie w domu atmosfery, przepojonej duchem miłości Ojczyzny przez to wszystko co razem złoży się na odrębną postać kultury.

Naród polski miał zawsze chrześcijańską kulturę i jego wybitną cechą była i jest miłość i wiara. *„Dlatego też obowiązkiem względem Boga i zarówno względem własnej duszy każdego z nas jak względem narodu jest abyśmy szczerze i jasno powiedzieli sobie, że jesteśmy narodem katolickim i chcemy być nim nie z nazwy*

tylko, ale z całego serca, rozumiejącego dobrze czem jest katolicka religja; że chcemy przeprowadzić wymagania naszej wiary z całą systematycznością i konsekwencją w życiu naszem tak prywatnem i publicznem" — Walną pomocą w tym kierunku będzie na ziemiach naszych Akcja Katolicka. Z pomocą Królowej Korony Polskiej spełni się wtedy najszczytniejsze posłannictwo naszego narodu — staniemy się dźwignią i ostoją kultury chrześcijańskiej.

Módlmy się o to, w dniu Święta Narodowego, bo modlitwa za kraj i państwo to także jeden z pierwszych obowiązków patrjotki i obywatelki.

Módlmy się jako nam zalecił J. E. Ks. Prymas: *„O Duchu Święty, Boskie swe dary racz spuścić na tych, którzy kierują losami Polski i na cały Naród, abyśmy, słuchając Twych natchnień w życiu prywatnem i publicznem, żyli świętem prawem Bożem."*

BOGACTWO POLSKI

„Międzynarodowe Targi w Poznaniu". „Największe z targów dotychczas urządzanych".

— Maćku co też na tych targach wystawiają?

— Najrozmaitsze rzeczy Haniu: maszyny i materjały, metale i wyroby chemiczne: jak mydła, perfumy i t. p., płody rolnicze i fabrykaty wszelkiego rodzaju, wszystko to, co dane państwo posiada i co chciałoby sprzedać zagranicę.

— Ciekawa też jestem, co my Polacy, wystawiamy, chyba same prawie płody rolnicze — bo przeważnie mamy rolników. — No nietylko, mamy również dużo bogactw mineralnych; a przemysł nasz z każdym rokiem się doskonali. Ale jako zajęcia ludności to masz rację, że najwięcej mamy rolników.

— Tak, jesteśmy państwem rolniczem. Na 100 mieszkańców przypada w Polsce 63—64 rolników, 15 górników i ludzi pracujących w przemyśle, 6 w handlu, 3 w komunikacji i transporcie, reszta przypada na inne zawody.

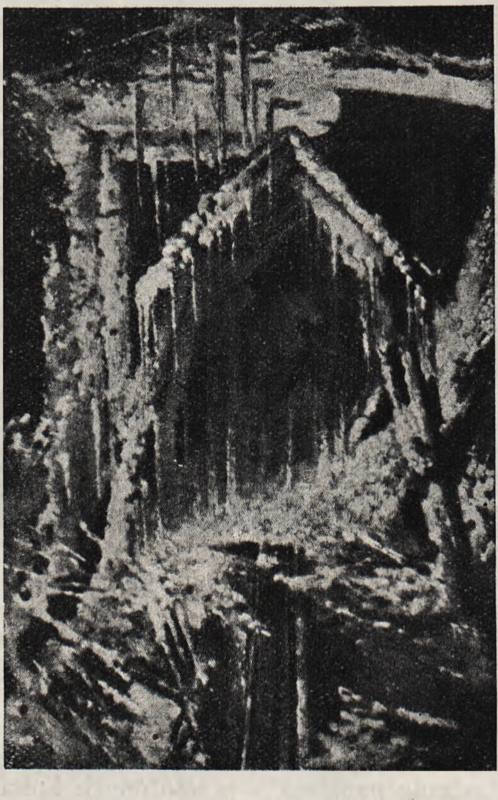
— Rolnicy są w całym kraju, ale górnicy znajdują się chyba tylko na Śląsku.

— O nie. Są oni w różnych częściach Polski, chociaż prawdą jest, że największe ich zgrupowanie znajduje się w Zagłębiu Śląskiem, Dąbrowieckiem i Krakowskiem, gdyż tam są największe kopalnie — przedewszystkiem węgla. A trzeba ci wiedzieć, że Polska stoi pod względem produkcji węgla na siódmem miejscu wśród państw całego świata.

— To my mamy aż tak dużo węgla?

— Tak, bardzo dużo, ale z kopalniami cynku jeszcze lepiej stoimy, bo już na 4 miejscu.

— Prócz tego mamy kopalnie ołowiu żelaza, a w Olkuszu niedaleko Krakowa, trochę srebra.



P. Stachiewicz *Żupa solna w Wieliczce*

Grota „Modena"

— A czy minerały te znajdują się tylko w Zagłębiu Dąbrowskiem, Krakowskiem i Śląskiem?

— Rudy żelaza, ołowiu i miedzi mamy jeszcze w województwie kieleckiem w górach świętokrzyskich. Prócz tego mamy tam kopalnie marmuru i pięknego piaskowca.

— Jakto, te piękne marmury, które są w kościołach pochodzą z Polski, myślałam, że z Włoch się je sprowadza?

— Niektóre marmury sprowadza się z zagranicy, szczególnie białe, bo takich w Polsce nie mamy, lecz wszystkie kolorowe są to nasze, tak zwane marmury kieleckie, chęcińskie i t p.

— A sól, gdzie ona się znajduje?

— Soli mamy też dużo, największe kopalnie są w wojew. krakowskiem w Bochni i Wieliczce, jest to sól kamienna, którą się wydobywa z kopalni wielkiemi złomami, ale prócz tego mamy wzdłuż Karpat ciągnący się pas solanek. Są to słone źródła. Często prócz zwykłej soli w źródłach takich jest rozpuszczona siarka lub różne gazy, i wtedy źródła te mają właściwości lecznicze.

— Ludzie jeżdżą się tam kąpać i leczyć: jak do Krynicy, Szczawnicy, Rabki, Truskawca i t. p.

— Tak, podobne źródła mamy i w innych częściach Polski, najbardziej znane są w Inowrocławiu i Ciechocinku. W Inowrocławiu i niezbyt oddalonem od niego Wapnie mamy też sól kamienną. — A czy w Karpatach są jeszcze inne bogactwa mineralne?

— Nie, Haniu, w naszych Karpatach nic nie mamy, bo i sól jest na tak zwanem Podkarpaciu, czyli w pasie niewysokich wzgórz ciągnących się na północ od Karpat równolegle do nich. Prócz zwykłej soli są tam jeszcze inne sole, służące nam jako nawozy sztuczne. Mamy tam również szczególnie w środkowej i wschodniej części ropę naftową i wosk ziemny.

— Co to jest ropa naftowa? czy jest ona tem samem co nafta, którą palimy w lampach?

— Niezupełnie. Naftę wyrabia się z ropy naftowej przez oczyszczenie jej, a prócz niej zostają jeszcze różne tłuszcze i smary, jak te np. które są używane do wozów lub maszyn.

— W jaki sposób wydobywa się ropę naftową? Węgiel lub sól to rozumiem; górnicy spuszczają się szybem, taką jakby studnią pod ziemię, gdzie wykute są korytarze i oni tam dalej kują lub rozsadzają dynamitem wielkie złomy soli lub węgla. Lecz z ropą naftową, która jest płynem, tak przecież postępować nie można!

— Chcąc wydobyć ropę, najpierw bada się gdzie przypuszczalnie można ją znaleźć, a następnie wierci się wielkiemi świdrami studnię. Wkoło takiej studni, robotnicy robią wał ochronny z ziemi, gdyż często w chwili, gdy się trafi na źródło ropy naftowej, wytryska ona z ogromną siłą, nie odrazu dając się ująć w rury i odprowadzić do cystern. Z taką tryskającą ropą trzeba bardzo uważać, bo jak nic może powstać straszny pożar.

— Jakie mamy jeszcze bogactwa mineralne w Polsce?

— W województwie tarnopolskiem mamy fosforyty, z których wyrabia się sztuczne nawozy i piaskowce, które służą do budowli i na szosy. Na Wołyniu są granity, a w całej północnej i środkowej Polsce torf. — Polska jest krajem naprawdę bogatym — a my tak mało zdajemy sobie z tego sprawę. *Z. Lipkowska-Górska*

MATKA

Spotkały się jak codzień na prymarji u fary i po nabożeństwie wyszły razem przed kościół. Oczy miały jeszcze pełne modlitewnego skupienia i łez wylewanych w gorącej prośbie, w palcach przesuwały paciorki różańca...

Żywa i ruchliwa pani Agata pierwsza:

— Cóż tam słychać, pani Józefowa?

— A, — odparła z bolesnem skrzywieniem ust zapytana — ...„mój" znowu poszedł...

— Skaranie boskie! Znowu! Z rozumu kompletnie obrany ten człowiek, czy co... To już chyba piąty raz z rzędu, co!

— A piąty, moja pani... I co nie naproszę, co nie nagadam: dzieci drobne, gdzie sumienie i serce. Pięcioro tego drobiazgu po izbie się warta, zima za pasem, grosza w komodzie niema, a ten nic. Pójdę — powiada — nie będę z tobą siedział... I poszedł!

Wsparła się pani Agata energicznie pod boki i klasnęła w ręce z gniewu i irytacji:

— A to ci dopiero elegant z morskiej piany! „Nie będę z tobą siedział!" A nie mogliście, pani Józefowa grzmotnąć byle czem przez łeb! Cóżto, po 15 latach małżeństwa rozmyślił się, czy co? Widzicie!...

— Gdzież moja pani z chłopem będę się biła! Zresztą nie pierwszyzna! Jak mnie odszedł pierwszy raz, młoda byłam i głupia... Płakałam dniami i nocami, sama z dwoma chłopczyskami, co od ziemi ledwie odrośli. Potem kiedy powrócił, nieba mu chciałam przychylić, ręce do łokci urobić, byle go w domu zatrzymać i ojca dzieciom zachować. Gdzie tam! Nawykł do włóczęgi widać, bo ledwie z półtora roku posiedział, znów poniosło. Alem już nie płakała. Dzieci, myślałam sobie, dzieci są, niechże mają lepszą matkę niż ojca. I wzięłam się do roboty, o nich tylko myślałam...

Westchnęła pani Agata żałośnie: — A juścić dzieci są, jeść im trzeba dać, okryć, wychować...

— A o cóż mu to znów teraz poszło? — zagadnęła przyjaciółkę.

— Ano o to kształcenie... Mój najstarszy — Witek do trzeciej klasy już chodzi, w tym roku młodszego, Józka, do pierwszej zaprowadziłam. A w niego jakby złe wstąpiło. Co — powiada — panów chcesz edukowanych wychować. Hrabina jaka, czy co? Szewc jestem z dziada pradziada — powiada — niechże i oni szewcami będą i kwita. A jak nie do rzemiosła, to ojcu pomóc, gazety sprzedawać, albo co!...

— Takie zdolne dzieci! — zakrzyknęła pani Agata. — I delikatne, niczem pańskie. A nie mogła mu to pani przypomnieć, żeś pani z porządnego mieszczańskiego rodu, co nigdy szewcami nie byli...

— Ano przypomniałam. Ale gadaj z nim. Panów nie będę edukować, wołał, majątek lepiej składać... Człowieku, mówię, żebyś to pieniądze składał, lub chociaż co kupił, ale co zarobisz to przechlasz... Ja muszę na dzieci robić, mówię, już oczy zepsułam od ślęczenia nad szyciem. Ale moja pani, bo on to słucha!... — Próbowałam także chłopcom wyperswadować i jednemu i drugiemu, że do szkoły więcej nie pójdą. Moja pani! Witek zrobił się blady jak opłatek, ręce mu latały jak w febrze, a ten drugi wprost na kolana się rzuca z płaczem. Takie to na naukę zajadłe. Serce mi się krajało...

Zaniosła się krótkim szlochem, lecz wnet otarła oczy załzawione i na pożegnanie serdecznym ruchem objęła przyjaciółkę za szyję. Pani Agacie aż się serce ścisnęło z żalu, i łzy trysnęły z oczu. Pocieszać chciała biedaczkę, pokrzepić opuszczoną, lecz zamiast słów otuchy palnęła bez namysłu:

— A żeby już nie przyszedł więcej...

— Nie mówcie tak, moja droga, nie mówcie, złego nie życzcie! Ojciec dzieciom jest, trzeba go im zachować...

— — — — — — — — — — — —



...podawała nabywcom z dużej teki gazety.

Ale nie spełniło się życzenie pani Agaty. Po ciężkiej ostrej zimie, którą opuszczona Józefowa z trudem przetrwała, wrócił. Gdzie chodził i bywał, jak zwykle, nie mówił, zbiedzony był jednak, zły, patrzący z podełba. W pierwszych dniach nawet słowa nie wyrzekł, a i do roboty się żadnej nie brał. Nie pogodził się jednak z kształceniem synów, bo gdy mu któregoś dnia żona wspomniała, że robotę mógłby znaleźć u znajomego majstra, huknął pięścią w stół i krzyknął:

— Na próżniaków nie będę robił...

I tak zostało. Pochyliły się plecy Józefowej od ciągłego szycia, zaczerwieniły się powieki, dziwić się można było, skąd siły bierze, aby i koło domu zrobić i koło dzieci, ona była żywicielką i służącą, wołem roboczym. Zaś mąż i ojciec rodziny bawił się w „hrabiego" istotnie. Nie robił, ale jadł, i dopiero jeśli mu trzeba było na wódkę lub papierosy pracował trochę, jeśli się gdzie trafiło. Wreszcie, po dwóch latach z nudy, czy też z przyzwyczajenia poszedł znowu. Ale tym razem Józefowa odetchnęła.

W izbie się jakoś jaśniej zrobiło bez dymu machorki i odoru wódki. Spokój był i cisza, gdy zaś robiło się gwarno od dziecinnych śmiechów czy sporów, to i twarz Józefowej śmiała się radością...

Dzieci! Magiczne słowo, ma w sobie słodycz maleńkich usteczek, bezradne gesty drobnych rączek. Dzieci! Dla nich nie straszna była praca i trud bezsennych nocy i męka serdeczna udręczonej duszy, samotnej, opuszczonej kobiety.

I znów była zima za pasem! Lecz, tym razem gorsza i okrutniejsza, bo zima wojny 1914 r. Nie było kartofli ani mąki, ani kapusty w beczce, jak to zwykle na zimę, nie było też grosza na nie. A już na następną zimę zaczynało brakować i szycia. Stała więc Józefowa „z porządnego mieszczańskiego rodu" przy balji całemi dniami. No, bo w nocy nie miała czasu! Już od 3-ej rana sterczała codziennie w ogonku przed komitetami,

aby za kartkami dostać trochę kleistej czarnej popularki, trochę mąki lub smalcu, czy żółtego cukru. Mróz był nieraz siarczysty, siniały spracowane dłonie matki dreptającej w ogonku z niecierpliwością byle prędzej, byle już, bo Witek, Józek i Mania na ósmą do szkoły. Trzeba im było przecież jakieś śniadanie. A gdy wreszcie biegła do domu z upragnioną i z takim trudem zdobytą żywnością oczy jej gorzały odbłyskiem wewnętrznej radości. Wpadała do mieszkania i nie zrzucając nawet ze siebie odzienia, szykowała dzieciom śniadanie, sprzątała, myła, zamiatała. Dwoje najmłodszych kręciło się jeszcze po izbie, pilnować ich musiała, a tu stała wielka balja prania lub bielił się stos żołnierskich koszul do cerowania, do szycia... Zdumienie ogarniało sąsiadów i znajomych, skąd tyle siły i chęci bierze się w tych pochylonych barkach i jaką moc miały dwie spracowane, skłute igłą ręce matki, jedynej żywicielki i opiekunki pięciorga istnień. Ano bywa i tak, że wszystkie ciężary życia potrafi unieść, wszystkie nędze przetrwać jedna, niby słaba kobieta, dla tej jedynej gwiazdy nadziei, dla dzieci.

— — — — — — — — — — — — —

Poszedł, przepadł!

Minęły lata i srebrne włosy jedne za drugiemi wić się poczęły w kruczych splotach Józefowej. Przetrwała wojnę ciężką, znojne dni i niedosypiane noce, troska o tych pięcioro dodawała jej ciągle nowych sił, a myśl że im ojca musi zastąpić była ustawicznym bodźcem do pracy i coraz innych wysiłków i pomysłów dla zdobywania zarobku.

Najstarszy był już przed maturą i lepsza dola, lada dzień, lada chwila miała zawitać do ich ubogiej suteryny, gdy przyszła wojna bolszewicka. Bez słowa, bez sprzeciwu pożegnała swego Witka i pożegnała na zawsze. Znajomi, koledzy wracając po zwycięstwie przynieśli jej tylko wieść, że wraża kula w jasny dzień wymacała go i trafiła prosto w młodzieńczą pierś.

Został pod Ossowem!

Płakała Józefowa, płakała serdecznie i gorzko, lecz świadomość, że ona matka, — matce Ojczyźnie część swojej krwi oddała w darze, zmniejszyła ból, a zresztą... Zresztą nowe troski zwaliły się na barki. Witek pomagał korepetycjami. Teraz go brakło. Niedobór w nędznym budżecie życia pozostałej czwórki trzeba było wypełnić.

Ręce były starte od prania i skłute od igły!

Oczy zmęczone, wypłakane!

Zostały jeszcze nogi, te więc musiała Józefowa wyzyskać.

I zaczęły się teraz dni nowej udręki, które przenieść może tylko matka. Codziennie szła od domu do domu, od drzwi do drzwi, roznosząc gazety. Obchodziła piętra, partery, oficyny. A gdy pierwszy zmrok zaczął padać na miasto, biegła po wydanie wieczorne, aby panom i paniom spieszącym do zacisznych mieszkań, sprzedawać mokre świeże jeszcze od farby „Kurjerki".

Ileż to razy po roku tej nowej pracy brakowało jej tchu, gdy wstępowała na schody a serce łomotało się w zapadniętej piersi, tłukło się nierównem tętnem, to biedne matczyne serce. Błagała wtedy Boga najcichszą, najtkliwszą modlitwą aby jej raczył jeszcze trochę, jeszcze choć dotąd, póki Józek nie skończy gimnazjum, dodać sił.

A gdy wreszcie skończył i objął posadę nauczyciela, Józefowa pozwoliła sobie na zbytek. Nie biegała już po mieszkaniach! Siadywała teraz wygodnie na składanym stołeczku przy gmachu pocztowym i z uśmiechem zadowolenia na zniszczonej twarzy podawała nabywcom z dużej teki gazety. Znali ją przechodnie i ona ich znała, lecz nikt nie wiedział, że była bohaterką szarego dnia, bohaterką obowiązku.

Wkrótce i córka stanęła do samodzielnej pracy. Uboga suteryna została zamieniona na widne mieszkanie, a dwoje najmłodszych miało już lżejsze życie: syte dni i spokojne jutro. Radość mieszkała teraz z nimi. Kładły się na niej tylko cienie żalu za poległym Witkiem. O ojcu tych czworo nie myślało wiele. Byli jak pisklęta co je wychowa kokosz, ochraniając ciepłem skrzydeł i wiecznym lękiem serca przed niespodziankami losu. Pamiętała o nim tylko zawsze Józefowa. Wspominała z westchnieniem żalu. Pobierali się przecież we wspólnej zgodzie. A jednak poszedł inną drogą, ot pewnie zmarniał gdzie we świecie, bo znaku życia nie dawał.

Wreszcie po trudnych, nieledwie krwawych latach pracy doczekała się Józefowa pociechy i hojnej zapłaty. Najmłodszy, trzeci jej syn, w mundurze oficera wojsk odrodzonej Ojczyzny szczycił się przed matką uzyskanym stopniem podporucznika, w tym samym dniu, w którym średni odprawił pierwszą, prymicyjną Mszę św. Modlili się na niej wszyscy razem. Szczęsne oczy Józefowej ogarniały łzawem spojrzeniem tych czworo, którym jej całe ofiarne życie zgotowało inne, o jakże odmienne od niej losy. Dziękowała teraz Bogu za siłę, za wytrwanie, korzyła się najpoddańszą modlitwą uwielbienia za spełnienie swych pragnień, i... niestrudzona w swej miłości macierzyńskiej, szczytnej, najpiękniejszej, najczystszej z ludzkich miłości, modliła się za nich o szczęśliwą przyszłość!

Przyszłość jej dzieci!

I właśnie wtedy od ołtarza odwróciła się postać jej syna i głos jego drżący wzruszeniem padł w ciszę farnego kościoła:

— Benedicat vos Omnipotens Deus Pater et Filius et Spiritus Sanctus...

Zakreślony krzyż ogarnął ją cichem skrzydłem nieskończonego błogosławionego spokoju.

Elża Burchardówna — Częstochowa.

Czy dobroć rozpieszcza niepotrzebnie?
Czy potrzeba każdemu radości?

U doktorostwa M. odbywa się zabawa w czasie świąt wielkanocnych. Dzieci i młodzież od lat 10 do 20, krewni i znajomi. W środku pokoju posadzono na „cenzurowanem" Pawła, 18 letniego ucznia gimnazjalnego.

Siostry i kuzynki docinały nieborakowi nawyścigi, a młody maturzysta skwapliwie bronił swego zdania i honoru studenckiego. Kazano mu zgadywać kto mu jako „cenzurowanemu" przypisuje dobroć, a kto sprawiedliwość, hojność, męstwo, i t. d.

— Dobroć, — to powiedziała o mnie Józia — rzekł Paweł.

— Powiedz chyba majzgajstwo, a nie dobroć — odburknęła Józia.

— Jeśliś nie ty powiedziała, to z pewnością że Marcia — ciągnął dalej Paweł.

— Może mówiła: uczynność na każde zawołanie — wtrącił Miecio, kolega gimnazjalny.

— Jeśli nie Marcia powiedziała, to już z pewnością Kazia — rzekł Paweł.

— Ani mi się śniło, — prędzejbym powiedziała, że twoją cechą jest pochlebianie każdemu — rzekła Kazia

— A może to powiedział na mnie Wicuś — rzekł Paweł, obracając się w stronę 10 letniego braciszka.

— A czy się mówi „dobroć" także i o „sprawiedliwości"? — zapytał Wicuś.

— Właściwie nie — wtrącił starszy student Romek.

— Sprawiedliwość odnosi się do tego co się komu z prawa należy, a dobroć — to dawanie drugim tego, co się po życzliwości uważa dla nich za stosowne. Naprzykład: tobie po sprawiedliwości należałoby pilnować domu w niedzielę, bo to twoja kolej, a Joasia po życzliwości siedzi za ciebie, — czy to nie dobroć?

— Albo, wtrąciła 12 letnia Mania, gdy ci się np. należy od nauczyciela bura za spóźnienie, a on ci tylko powie: Nieźle się spało dzisiaj, Wicusiu? — to też dobroć?

— Dziękuję za taką dobroć, obruszył się Wicuś, koledzy mnie za jego uwagi o spaniu dość nadokuczali.

— Wolisz może, żeby ciebie w łóżku zimną wodą oblewano, jak robi ojciec Romka? — zapytała Józia. — I żeby ci mówiono kilka razy na dzień o zniewieściałości młodzieży?

— Wolę jeszcze to, aniżeli grobowe milczenie starszych ludzi, — kto nie mieszka na stancji, ten nie wie co to mieszkać z takimi co to niewiadomo o nich, czy coś ich ziębi albo grzeje? Człowiek ich nie obchodzi jednem słowem.

— Tak jest tylko na stancjach u chłopców — wtrąciła Kasia. — Nami aż nadto się interesują opiekunki. Nie można wprost oddychać, bo zaraz: a dlaczego? a poco?

— Kobieca to rzecz, być wścibską — rzekł Miecio.

— Ale jeśli mówimy o dobroci, to dobroć jest pośrodku: czyli że każe nam się interesować sprawami bliźniego, ale w sposób niedokuczliwy, a nawet zasadniczo dla niego przyjemny. Potrafi to np. robić panna Józia — dodał z żartobliwym uśmiechem w stronę zagadniętej.

— Co to, to nie — odcięła się szybko. — Uważam, że szkoda czasu na roztkliwianie się nad bliźnimi: za dużo mamy do roboty, ażeby myśleć o wygodach dla drugich.

— Wcale tu nie chodzi o twoje [uczucia; wiadomo bowiem, że osy, takie jak ty, miodu nie robią, ale można żądać ażeby nie kąsały — rzekł Paweł.

— Ładnieby u nas wyglądało, gdyby się każdemu ustępowało — broniła się dalej Józia.

— Panna Józia broni karności, to rzecz bardzo piękna jak na niewiastę, — chociaż to więcej rola podoficera, a nie ładnej panny — przekomarzał się Romek.

— Wy chłopcy, nie znosicie porządku, wolelibyście mieć żonę „fejtłapę" byleby nikt wam w domu spokoju nie zakłócał.

— Do tego daleko — oburzył się Miecio. — Nie chcemy przedewszystkiem mieć w domu żandarma, bo ich już mamy na ulicy, — to wielka jeszcze różnica.

— Nie zakochaj się przypadkiem w policjantce, radzę ci — odburknęła Józia.

— Chyba, że policjantka będzie ładną, i — w dodatku będzie miała więcej rozumu od ciebie.

— Tak, dobroć bez rozumu nie jest prawdziwą dobrocią, a tylko tkliwością — wtrącił starszy student. Panna Józia widocznie pogardza pojęciem dobroci, bo go nawet od tkliwości nie odróżnia, ani od takiej przesadnej pobłażliwości, co zachęca do brojenia.

— Wam mężczyznom nie wypada mówić o dobroci. Wiecie sami tylko to co wam jest przyjemne i bronicie dobroci, dopóki się do was ma stosować. Ale chciałabym widzieć czybyście się potrafili zdobyć na dobroć? — broniła się Józia.

— I jak jeszcze — rzekł Paweł. — Tylko, że rozumiemy dobroć nietylko w małych rzeczach jak wy, ale jako dążenie do istotnego dobra. Więc gdy widzimy np., że ktoś błądzi, potrafimy go nawet karać, i to z dobroci serca, ażeby go nie spotkało gorsze nieszczęście.

— Najgorsza kara to gderanie — wtrąciła mała Mania, — bo w tem już żadnej dobroci niema.

— Tak, w gderaniu zapomina się często o dobroci, a zato wyładowuje się własną niecierpliwość pod pozorem zaradzenia złemu, — rzekła Kasia.

— Nasza panna Zuzanna w VI kl. każe nam jako dawna harcerka, tępić gderliwość, a na to miejsce krzewić radość — dodała Marcia.

— Poco radość? — spytała Józia. — To stary pomysł wychowawczy, mogła się zdobyć na coś nowszego.

— I owszem, jest nowy, jeśli chcesz, bo przedewszystkiem jest nowy dla tych, którzy go jeszcze nie stosowali. A powiem ci na dowód, że dobrze trzeba się wysilić, ażeby codzień sprawić, według jej zasady, dwom osobom istotną radość.

ZAROBKOWA PRACA KOBIET

II.

Dawniejsza kobieta rzadko kiedy traktowała pracę zawodową jako trwałą podstawę zarobkowania przez całe życie. Zabierała się do pracy zawodowej poczęści z myślą, że to będzie zajęcie chwilowe. Każda młoda kobieta bowiem, pracując przypuszczała, że z chwilą zamążpójścia mąż ponosić będzie ciężary utrzymania domu. A i te kobiety, które z tych czy innych powodów nie wstępowały w związki małżeńskie, miały zawsze jakiś dom gdzie jako ciocie-opiekunki, wychowawczynie pomagały w sprawowaniu obowiązków domowych. Wyjątek stanowiły kobiety, które samotne szukać musiały zatrudnienia poza domem.

Dziś czasy zmieniły się zupełnie. Światli i mądrzy rodzice już nietylko synów kształcą zawodowo, ale i córki, by przygotować je fachowo do pracy zarobkowej. Same kobiety zaś przestały już liczyć na męża jako przyszłą podporę materjalną, gdyż niestety jak częste są wypadki, w których kobieta po zamążpójściu musi porówno z mężczyzną pracować, by utrzymać dom i rodzinę.

Dziś stanęła kobieta narówni z mężczyzną do walki o byt. To zaciągnięcie kobiety do pracy zarobkowej zmieniło powoli cały jej sposób myślenia. Dzisiejsza kobieta nie rozumie życia bez pracy. Zrozumiała, że ma prawo pracować dla utrzymania swego bytu i godności osobistej, oraz, że ma prawo ukochania wiedzy, kształcenia się i użycia nabytych wiadomości w pracy naukowej.

Kobieta opanowała już prawie wszystkie stanowiska — zdobyła równouprawnienie polityczne, pełnię praw obywatelskich, aż tu rozpoczyna się nowa walka — walka o prawo kobiet do pracy. Zaczęto bowiem szukać lekarstwa na ogromne bezrobocie, sądząc, że usuwanie kobiet z placówek pracy usunie zło i zaradzi klęsce bezrobocia.

W Polsce zwalnianie pracownic zwłaszcza zamężnych stale się powiększa. W Jugosławji wyszły urzędowe zarządzenia i zwalniania mężatek. Francja zaś ograniczyła wstęp kobiet do wyższych stanowisk.

Czy kobiecie wolno ograniczyć prawo do pracy? czy kobieta ma to prawo do pracy? Tak, bo praca, to święte prawo, nadane każdemu z ludzi bez wyjątku, czy jest mężczyzną, czy kobietą. Prawo kobiety do pracy jest niewątpliwe; brak pracy dla kobiety musi zatem w następstwie dotknąć całe społeczeństwo. Powrót kobiety do domu, w którym panuje bieda wpłynie na ostateczne zubożenie klasy robotniczej. Młodym zaś pra-

— I cóż wy takiego robicie? — spytał Paweł — nam chłopcom, to wcale tak trudno nie przychodzi.

— Bo wy chłopcy jesteście z natury weselsi, i nie przejmujecie się tyle ani nauką, ani kłopotami w domu. Bawicie się też całą duszą z kolegami w bylejaką grę, — a nas te gry wcale nie bawią.

— Tak, was bawią fatałaszki, flirciki, ploteczki, jednem słowem tak zwane życie towarzyskie, więc o wiele trudniej wam sprawić radość prawdziwą.

— A co nazywasz prawdziwą radością w takim razie? —. rzekła z przekąsem Kasia.

— Nazywam: to coś naprzykład, co nas wyrywa z szarości naszych myśli czy zajęć, i budzi w nas uczucie żywe a podnoszące, podziw, zadowolenie, czy chęć do czynu. Nam ks. Kapelan mówił, że sprawianie radości ma wielkie znaczenie wychowawcze, może dlatego właśnie, że pobudza do czynu. I tak jest naprawdę: ludzie smutni są najczęściej ospali.

— W takim razie, gdy Józia wyjdzie zamąż, wiadomo już, że cała rodzina jej będzie ospała, — wtrąciła mała Mania.

— Z czego to wnosisz? — zapytał Paweł.

— Z tego, że Józia mówiła, że nie potrzeba radości, — tłumaczyła mała Mania. — Gdy będzie miała dzieci, będą z pewnością siedziały jak trusie, — albo nieruchomie jak rekruci, wyprostowani na każde jej skinienie...

— Zobaczymy w przyszłości, kto lepiej dzieci wychowa, — odpowiedziała z przekąsem Józia. — Mojem zdaniem zresztą, matka musi mieć w domu nietylko posłuch, ale i spokój. To jej się należy za pracę i za kłopoty.

— Tobie więc chodzi, żeby mieć za pracę korzyść, — rzekł Paweł — władzę nad całym domem, wdzięczność męża, nieograniczone panowanie... W tych warunkach nie pytajmy zbytnio o dobroć. Dobroć nie pracuje dla nagrody. Pracuje bo kocha. Pracuje bo wie, że jest potrzebna. Prawdziwa dobroć jest bezinteresowna.

— A mnie się wydaje, że to niemożliwe — wtrąciła Kasia — Człowiek przecież pragnie wzajemności, chociażby uczucia, czyli korzyści.

— Tak jest, ale w miarę jak więcej kochamy, tem więcej nasza miłość przeradza się, przemienia, w poświęcenie, czyli w miłość bezinteresowną. Przyznaję jednak, że zupełnie bezinteresowna miłość jest tylko u samego Boga. Tłumaczył nam niedawno ks. Kapelan te słowa z Ewangelji: »Dobrym jest tylko Bóg«. Ale my możemy się starać być choć trochę dobremi, i dzielić się tem co od Boga dostajemy.

— Wiem teraz czego będziesz żądał od narzeczonej gdy się zaręczysz, — rzekła Kasia: miłości, poświęcenia, pobłażliwości i w dodatku radości życia — rzekł Miecio.

— Nie spodziewam się znaleźć wszystkiego w jednej osobie, — odrzekł Paweł — ale i mąż może się przyczynić do tworzenia atmosfery radości w domu: widzę bowiem w naszych obozach harcerskich, że na radosne usposobienie ogółu dużo wpływa dobry podział pracy, a potem chęć wzajemnego dopomożenia jednych drugim. Praca sama w sobie nie jest rzeczą zasmucającą o ile nam towarzyszy »współczucie« czyli współodczuwanie osób drugich. Tak samo jest z cierpieniem. Mogłoby być np. »Apostolstwo pracy« tak jak jest »Apostolstwo Chorych«. Jedno jak drugie jest doskonałą okazją do czynów dających radość.

— Wolę mieć do czynienia ze zdrowymi niż z chorymi, — rzekła z przekąsem Józia. — Wola i ambicja powinny każdemu wystarczyć do wytrzymania choroby i pracy.

— Pod warunkiem, że się ma silną wolę. Ale i to nie wystarczy. Człowiek potrzebuje bliźniego, bo gdy jest chory np., często traci z oczu właściwy cel choroby. Często też nie może o własnej sile korzystać z nadprzyrodzonego zadania. A to się zresztą i zdrowym nieraz zdarza. Zresztą dzielenie się doświadczeniem z bliźnimi jest jednym z głównych uczynków miłosiernych, które nas obowiązują.

— Wcale tego nie myślę, — rzekła Józia. — Doświadczenie jest moje, a inni niech je sobie także zdobywają. Nikt nie może zmusić żebym się dzieliła mojem doświadczeniem.

— Zapewne, ale w tem właśnie polega dobroć, że się daje bezinteresownie bliźniemu to co dla jego dobra może być pomocnem. I to jest co nas właśnie różni od pogan: że dajemy drugim nasze dobro dobrowolnie, bezinteresownie, ze szczerej życzliwości, dlatego tylko, że są dziećmi Bożemi tak jak my.

— A teraz kończmy zabawę, — prosiła Mania, przymilając się do starszego rodzeństwa.

Bronisława.

---

cownicom masowe zwalnianie grozi demoralizacją. Jak twierdzą organizacje kobiece sprawa bezrobocia dotyka pracowników obojga płci i szukanie lekarstwa na bezrobocie mężczyzn przez wzmożenie bezrobocia kobiet nie dało podobno ani w Polsce ani w żadnym innym kraju dodatnich rezultatów, przerzuciło tylko bezrobocie na inną warstwę pracowników. Zwalnianie kobiet w przededniu nabycia praw emerytalnych jest szczególnie krzywdzące. Krzywdzi ono zarówno jednostki, jak i rodziny będące na przeważnem, a niekiedy wyłącznem utrzymaniu kobiet zarobkujących.

Kobieta głównie pracuje dla chleba i dość łatwo znosi pracę nawet czysto zarobkową, to jest taką, którą raczej spełnia z musu niż z zamiłowania, jeśli przytem ma inne wartości życiowe np. rodzinę, narzeczonego, rozrywki, umiłowaną organizację i t. d.

Jednak jest wiele kobiet, które pracują z największem umiłowaniem, biorą w swej pracy czynny udział wewnętrzny, czują się do niej powołane, poprostu żyćby bez niej nie mogły. Wiele jest kobiet, które dzięki swym wyjątkowym zdolnościom i głębokiej wiedzy oddają wielkie usługi społeczeństwu. Byłoby nie do pomyślenia w tych razach odmawiać kobiecie prawa do pracy. A więc kobieta posiada pełne prawo do pracy, lecz o ile możności powinna wybierać te zawody, które specjalnie odpowiadają kobiecie, gdyż niektóre wymagają zbyt wielkiego wysiłku fizycznego. U kobiet większa część sił rozwojowych jest zastrzeżona na cele rozrodcze. Pozatem mężczyzna rozporządza o wiele większą częścią swych sił w sposób swobodny dla walki o byt. Nie odmawiam kobiecie zdolności, które w niektórych wypadkach odpowiadają najzdolniejszym mężczyznom. Ogół jednak kobiet ma właściwości duchowe i umysłowe różniące się od męskich. Powinna więc kobieta szukać takich zawodów, które jaknajmniej przynoszą szkód ciału jej i duszy, pozwalając przytem na wyzyskanie jej właściwości kobiecych.

Z punktu widzenia zaś użyteczności winna wybierać takie zawody, które w jej późniejszem życiu rodzinnem staną się przydatne. Mamy cały szereg zawodów specjalnie kobiecych i tak: zawód pomocnicy domowej, ogrodniczki, krawcowej, modniarki, hafciarki, kwiaciarki, fryzjerki, higjenistki, ochroniarki, pielęgniarki, zarządczyni lub kierowniczki hotelu czy pensjonatu, lekarki, rysowniczki, nauczycielki, pracownicy społecznej, jak i cały szereg innych. Wybierajmy o ile możności z pośród tych zawodów, one to bowiem narażają najmniej na współzawodnictwo z mężczyzną.

L. Porawska-Janikowa.

JEDYNY ŚRODEK PRZECIW WOJNIE

— Ładna historja! W roku 1918-tym zapewniano nas, że zakończyła się ostatnia już wojna i że odtąd świat żadnej nie zazna, — a oto teraz znowu się biją!... Może to i tym razem tylko przedostatnia wojna, — jak to mówią: tylko ten raz — i jeszcze jeden...

— Cóż zrobić! Dopóki są jeszcze źli ludzie na świecie, co koniecznie pragną wojować!...

— No, źli zawsze byli i będą — ich siać nie trzeba: sami wschodzą! Dlatego przyszłość nasza nie przedstawia się różowo...

— Któż pani powiedział, że ludzie zawsze pozostaną złymi?

— Bo zawsze takimi byli, choć nie wszyscy, lecz większość...

— A jednak dużo się zmienia na świecie.

— Tak, ale raczej na złe! Dawniej na wojnie zabijano kilkuset ludzi lub najwyżej parę tysięcy; teraz niedawno walczyły ze sobą miljony, a niedługo może wszyscy wezmą udział w walce...

— Pewno, że tak byłoby, gdyby nikt temu nie przeciwdziałał. Co do mnie jednak — nie poddaję się zwątpieniu.

— Można panu pozazdrościć tej nadziei i — różowych okularów... Proszę wszakże nie zapominać o samolotach, o gazach trujących, śmiercionośnych promieniach — i o tych wszystkich nowych wynalazkach...

— To prawda, — lecz przesadzać w złych przewidywaniach także nie trzeba. Proszę pamiętać, że kilka wieków temu ludzie byli nieokrzesani, brutalni, a obyczaje ich — półdzikie. Mało kto zajmował się ubogimi, chorymi, nieszczęśliwymi. Tymczasem, pod wpływem zasad chrześcijańskich — obyczaje złagodniały, powstało wiele dzieł miłosierdzia, jak: żłóbki, ochronki, szpitale, przytułki dla starców i dla nieuleczalnych itp. Miejmy nadzieję, że i w stosunkach wzajemnych między narodami zajdzie poprawa.

— Niemniej — wojny stają się coraz okrutniejsze i więcej barbarzyńskie!

— Tak, trzeba przyznać, że środki do zabijania ludzi ogromnie zostały ulepszone... Jednakże powstał równocześnie Czerwony Krzyż, międzynarodowa organizacja dla ratowania rannych i chorych podczas wojny. Wielki to postęp, iż teraz uważa się za zbrodnię dobijać rannych i bezbronnych lub mordować więźniów.

— A tymczasem zabija się na wojnie dziesięć i sto razy więcej ludzi, niż dawniej...

— Przyznałem już pani w tem rację. Jedna tylko jest na to rada skuteczna...

— I jakażto?

— Trzeba, żeby ludzie stali się wszyscy prawdziwymi, wierzącymi chrześcijanami...

— Czyż nimi nie są?

— Gdzietam! Niech pani się przyjrzy prywatnemu życiu współczesnych chrześcijan: dopóty chcą łaskawie pozostawać chrześcijanami, dopóki nikt od nich nie wymaga jakiegoś wysiłku czy poświęcenia. Lecz niech tylko kto zaczepi ich interesy, niech zażąda od nich najmniejszej nawet ofiary, choćby materjalnej — wnet precz odrzucą piękne zasady... Więc niechby tylko sami chrześcijanie żyli według zasad Chrystusowych — a świat by się odmienił i wojny ustały. Gdyby chciano usłuchać rad i wskazówek Ojca świętego...

— A cóż mówi o wojnie Ojciec święty?

— Papież nieustannie powtarza, aby unikano wojny, przynajmniej dopóki nie wyczerpie się wszelkich innych środków, aby prawda i sprawiedliwość zatryumfowały.

— Szkoda, że ludzie nie chcą go słuchać...

— Jakże pani chce, by usłuchano Papieża, gdy nawołuje do pokoju wśród narodów, kiedy nie chcemy go słuchać, gdy mówi o nierozerwalności małżeństwa, o poszanowaniu niedzieli, o sprawiedliwem wynagradzaniu robotnika oraz gdy naucza we wszelkich dziedzinach naszego życia?...

— W takim razie trzebaby się postarać, żeby więcej słuchano głosu Papieża, — ale jak to zrobić?

— **Każdy z nas musi** wpierw sam **poznać Encykliki,** czyli orędzia Ojca św., a potem rzeczowo mówić o nich w swojem otoczeniu, przy każdej sposobności. Ludzie tak często plotą niebywałe rzeczy o nauce Kościoła, zupełnie bezsensownie i niesłusznie; robią to, coprawda, nietyle ze złej woli, ile z głupoty i nieuctwa, ale niemniej szkodzą przez to sobie samym i sprawie Bożej. Dlatego ten, co lepiej zna i rozumie przepisy religijne i nakazy Kościoła, — ma obowiązek wyjaśnić drugim prawdę.

— Niechże mi pan wskaże, jakie były dotąd ważniejsze Encykliki papieskie?

— Trudno wszystkie, nawet najważniejsze, — wyliczyć, ale wymienię choć parę. Papież Leon XIII wspaniale wypowiada się w sprawach społecznych, co do pracy, a szczególnie co do stosunku pracodawców do robotników w Encyklice „Rerum novarum" (od pierwszych jej słów po łacinie). Obecny nasz Ojciec święty, Pius XI, rozszerzył te same zasady w swej Encyklice „Quadragesimo anno".

— A co to właściwie znaczy: **Encyklika?**

— **To głos papieża, to jego orędzie do wszystkich chrześcijan na świecie, to jego pouczenia i nakazy dla nas wszystkich bez wyjątku.** Papież przemawia tam, jako Namiestnik Chrystusa i następca św. Piotra; jako taki ma on najgłębsze zrozumienie prawd Bożych, a najwyższą władzę i nieomylność, gdy naucza w rzeczach wiary. Religja nasza obejmuje wszelkie dziedziny życia i daje radę na wszystko, co nas spotyka, tylko, że ludzie wolą kierować się własnym, bardzo niedoskonałym rozumem, niż żyć według praw Bożych. Jedną z najwspanialszych Encyklik obecnego Ojca świętego jest: „O małżeństwie chrześcijańskiem", gdzie Papież podkreśla świętość i nierozerwalność małżeństwa („Casti Connubii").

— Dobrze, **postaram się je poznać koniecznie.** Dziękuję.

Oprac. *Fidelis.*

ODŻYWIANIE CHORYCH

Codzienne przygotowanie posiłków dla rodziny, to niemała praca dla rąk gospodyni. Nietylko ręce jednak są potrzebne do tego, trzeba dobrze i głową popracować, żeby potrawy były odpowiednio pożywne dla wszystkich członków rodziny i odpowiednio tanie do pieniędzy, jakiemi gospodyni rozporządza. Chory w domu, jak we wszystkich domowych, gospodarskich czynnościach powiększa pracę. Odżywianie chorego — to jednocześnie leczenie go. Żadne kosztowne lekarstwa, ani najlepsi lekarze nie pomogą choremu, jeżeli odżywianie będzie złe. Złe — to nie znaczy skąpe, ani proste; **złe — to znaczy nie dostosowane do choroby.**

Każda choroba wymaga innego pożywienia — zależnie od tego jaki narząd w człowieku jest chory. Poza tem są jednak ogólne prawidła odżywiania chorych. Niestety jakże często zdarza się, że rodzina nie skąpi pieniędzy na leczenie, kupuje też drogie potrawy dla chorego, a jednocześnie skąpi czasu i uwagi, żeby przygotować dla chorego, to co będzie najzdrowsze. Gdy mamy chorego w domu, chociaż to choroba lekka, trzeba odrazu zmienić pożywienie — chory musi mieć **pokarmy lekkostrawne.** Lekkostrawne — to znaczy takie, które prędko rozpuszczają się w żołądku i kiszkach. Do lekkostrawnych potraw zaliczamy: śmietankę, mleko, herbatę, zupy mleczne, lekkie rosoły, zupy jarzynowe, kaszki, jarzyny — (za wyjątkiem kiszonej kapusty i grzybów), jajka **na miękko,** masło, chleb pszenny, kompoty z owoców i owoce surowe przecierane. Podajemy choremu częściej jeść, niż zdrowym, ale w mniejszych ilościach. Potrawy muszą być **bardzo świeże** i świeżo gotowane — przysmażanie, odgrzewanie wczorajszego jedzenia jest szkodliwe. Jeżeli choremu lekarz pozwoli jeść mięso — to jednak trzeba pamiętać, że **lekkostrawne** jest mięso **gotowane** — mięso cielęce i drób jest lżejsze niż wołowe; mięso wieprzowe i baranina są za tłuste dla chorych.

Podając choremu pożywienie, trzeba zwracać uwagę na wygląd potraw. Naczynia w których chorych je, muszą być czyste i możliwie nowe. Wiemy przecież, że każdy zdrowy człowiek je chętniej nawet skromne potrawy, gdy są ładnie i czysto podane, niż drogi obiad na brudnym talerzu, czarną łyżką, niewyszorowanym stole. Chory — z powodu gorączki — nie ma apetytu, nie chce jeść, więc musimy wyglądem potraw wzbudzić w nim ochotę do jedzenia. Ładna serwetka na stoliku, kwiaty, ładnie ułożony chleb, nowa filiżanka — to są te drobnostki, które powiększają apetyt chorego, a przez to **zwiększają jego siły do walki z chorobą.** Nie zaniedbujmy więc tych drobnych, ale ważnych rzeczy. Chociaż **zabrania się** choremu wszelkich **ostrych przypraw** jak: musztarda, ocet, śledzie, marynaty, pieprz i t. d. — to jednak musimy dbać o smak potraw. Dodajmy do jarzyny soku z cytryny, przyprawmy do kaszki sos masłem i śmietaną, a chory chętnie będzie jadł. Nie powinno się karmić chorego mdłemi kleikami, bo chory traci apetyt i coraz mniej jada — a przez to osłabia się.

Jeżeli leczymy w domu chorego na jakąś chorobę zakaźną jak: gruźlica, tyfus, róża, szkarlatyna, dyfteryt, angina, grypa i t. d., chory musi mieć dla siebie **oddzielne** przybory do jedzenia. Talerze, łyżkę, filiżankę chorego myjemy **oddzielnie** i — stawiamy w pokoju chorego, żeby ustrzec rodzinę przed zarażeniem się przez picie ze wspólnej szklanki, czy jedzenie wspólną łyżką. **Wszystko, czego dotknęły ręce chorego, lub łyżka** chorego, **jest źródłem** i początkiem **choroby** — to też wielkim błędem jest dawanie dzieciom niedojedzonych przez chorego potraw. Chociaż ciastko, czy pomarańcz, czy gołąbek kosztowały drogo — lepiej wyrzucić je, niż **razem z przysmakiem dać chorobę** dziecku, czy komukolwiek z rodziny. Nie pozwalajmy też, żeby chory częstował odwiedzających go cukierkami, czy ciastkami, które stoją u niego na stoliku, albo co gorzej, leżą pod poduszką. Odwiedzający chorego nie powinni mu też podawać nic do jedzenia. Nawet pomarańcze czy sucharki powinno się dać rodzinie, a już opieka domowa będzie wiedziała kiedy je podać choremu.

Jeżeli wzywamy do chorego lekarza, powinniśmy dokładnie dopytać się, co choremu można dać do jedzenia, a czego nie wolno. Wskazówki lekarza muszą być **dokładnie wypełniane.** Niestety — po wyjściu lekarza przychodzą sąsiadki i poprawiają wszystkie jego zalecenia. — Słyszy się też często: Moja pani, — czy to może choremu zaszkodzić bułka, albo trochę świeżej kiszki — mój mąż był chory, i też go wyleczyłam, a jadł i bułkę i kiszkę.

Pamiętajmy, że lekarz zaleca odżywianie odpowiednie dla danej choroby i **nie wolno** nic w tych lekarskich przepisach **zmieniać,** chociaż radziłaby to doświadczona sąsiadka. To co jednemu choremu pomogło w chorobie — drugiego chorego może wpędzić do grobu. Bądźmy ostrożni, korzystajmy ze wskazówek lekarza i nie żałujmy swoich sił, żebyśmy później nie wyrzucali sobie niczyjej śmierci.

Poza temi ogólnemi uwagami o odżywianiu chorych — trzeba omówić szczegółowo żywienie w każdej chorobie, co zrobimy w dalszych artykułach przy opisywaniu różnych chorób. **Lekarka.**

W NASZEJ KUCHNI...

O racjonalnem gotowaniu ryżu. Ryż to produkt pożywny i łatwo strawny. Ryż używa się do sporządzania kleików, do gotowania na sypko. Ryż ugotowany na sypko może być podawany z sosem, wymieszany z resztkami mięsa i t. d.

Ryż przed gotowaniem przebrać — usunąć ziarna ciemne i z łuszczkami, wypłókać kilka razy w zimnej wodzie. Gotując ryż dla chorych — parzymy go kilka razy wrzącą wodą celem usunięcia różnych chemikalij zapomocą których nadaje się ryżowi ładny połysk i kolor.

Przy gotowaniu ryżu „na kleisto" po dokładnem wypłókaniu i sparzeniu zalewamy ryż zimną wodą dodając trochę soli i masła; ciągle mieszając gotuje się aż do rozklejenia.

Ryż na sypko. Po opłókaniu zimną wodą i sparzeniu zalać wrzątkiem, tak żeby woda była 2 cm ponad warstwą ryżu, włożyć kawałek masła, osolić, zamieszać, gotować na płycie 10 minut — następnie przykryć szczelnie dopasowaną pokrywą i prużyć w piecyku aż do miękkości.

Drugi sposób gotowania ryżu na sypko jest następujący: Ryż przygotowany jak wyżej zalać dużą ilością osolonej, gorącej wody, tak, żeby ziarnka swobodnie pływały i gotować aż do miękkości. Następnie odcedzić, przelać ryż zimną wodą, 2 razy bardzo gorącą, dokładnie osączyć i zaraz wydawać.

Zapiekanka z ryżu z jabłkami.

Wypłókać i przebrać ryż, wziąć dwa razy tyle mleka ile ryżu, (mierzyć przed płókaniem) i wrzucić ryż na gotujące mleko z dodatkiem cukru. Opłókać i obrać jabłka, pokrajać w plasterki i usmażyć w garnku z cukrem, bez dodatku wody. Formę wysmarować soją (oliwą) i wysypać tartą bułką. Gdy ryż już miękki a mleko wygotowane, wówczas wypiec ryż w piecu

pod pokrywką, żeby był sypki. Potem wyłożyć nim grubo boki i spód formy, żeby marmelada nie przypiekła się do formy. Ryż w formie polać trochę sokiem z marmelady a następnie kłaść warstwami, raz marmeladę, raz ryż. Ostatnia warstwa musi być ryżu. Po wyjęciu z pieca, gdzie musi stać godzinę, wyjąć z formy i posypać cukrem z wanilją.

Zapiekanka z kartofli i jaj.

1½ kg. kartofli, cebula.
5 jaj, 2 dkg. grzybków suszonych.
4 dkg. masła, 1/8 l. śmietany.
6 dkg smalcu, pieprz-sól.

Kartofle ugotować w łupinach, obrać, pokrajać w plastry.

Jaja ugotować na twardo, również pokrajać w plastry. Grzybki suszone namoczyć, ugotować, drobniutko posiekać.

Cebulę pokrajać w kosteczkę i zasmażyć na jasnożółty kolor.

Rondel wysmarować masłem, ułożyć warstwę kartofli, na to jajka, posypać grzybkami i cebulką, osolić, dodać pieprzu, położyć w kilku kawałkach tłuszcz lub polać śmietaną.

Znowu układamy warstwę kartofli i jaj, tyle rzędów, aż rondel się wypełni. Przykryć kartoflami, zalać śmietaną, wstawić do pieca na 1 godzinę.

Pielęgnowanie ogrodu w maju

Maj, to najważniejsza pora w pracach ogrodniczych, gdyż dalszy rozwój warzyw zależy najwięcej od dobrego ich obrobienia właśnie w tym miesiącu. Warzywa posiane w kwietniu już wzeszły; obecnie trzeba ziemię między rzędami spulchniać i tem niszczyć najróżniejsze wschodzące chwasty. Można to zrobić z wielką łatwością, posługując się t. zw. „radełkiem". Robota to lekka i prędka, może ją wykonywać nawet dziecko. Wzór radełka na długim kijku podajemy obok.

O ile w maju częściej powtarzać będziemy to spulchnianie ziemi np. co tydzień i po kilka razy wschodzące chwasty doszczętnie prawie zniszczymy, to w następnych miesiącach już niewiele z takowemi będzie kłopotu i tem bujniej rozkrzewią się warzywa.

Buraki musimy okopać.

Po 8 maja siejemy ogórki sposobem podanym w kwietniowym numerze.

Po 15 — fasole, kukurydzę, wcześniej nie warto, bo często butwieje.

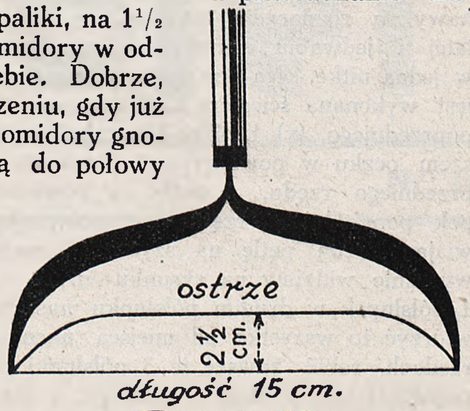
W maju też wysadzamy cebulę i pory z inspektu, najlepiej w podłużne zagłębienie i w dnie deszczowe, bo warzywa te nie lubią podlewania.

Dla zabezpieczenia kapust przed gąsienicami dobrze jest wsiać zboku grządek z kapustą — konopie, których zapachu te szkodniki nie znoszą.

Truskawki często okopywać aż do kwitnięcia, potem już wcale nie, by nie zniszczyć kwiatów.

Pomidory

W drugiej połowie maja wysadzamy pomidory na grunt. Najlepiej sadzić w dnie pochmurne po deszczu, bo pomidory są bardzo wrażliwe na przesadzanie. Zaraz też dajemy im paliki, na 1½ metra. Sadzimy pomidory w odległości 1 mtr od siebie. Dobrze, w 10 dni po posadzeniu, gdy już są przyjęte, podlać pomidory gnojówką, rozcieńczoną do połowy wodą. Można to jeszcze powtórzyć po 10 dniach, i po każdem podlaniu spulchnić ziemię. Nigdy nie podlewać gdy silne słońce. Po ostatniem podlaniu rozcieńczoną gnojówką okopać wysoko, by dostały bocznych korzeni. Tylko o ile chcemy mieć wczesne pomidory, okopywanie nie jest wskazane. Będzie też wtenczas zbiór znacznie mniejszy. W razie przymrozku okryć pomidory papierami.



Radełko

Najważniejszą czynnością, by mieć duży zbiór, to usuwanie zbytnich pędów. Zwykle trudno do tego namówić początkujących hodowców pomidorów. Pozostawia się najwyżej do dwóch pędów, wówczas krzaki wyrosną 1½ metra wysokie i mają silne grona z owocem dużym i licznym. Jeden krzak powinien dać 3—4 kilo owocu. Usuwanie pędów dokonujemy przez wyłamywanie niepotrzebnych co tydzień, gdyż odbierają one dużo soku roślinie. W początku sierpnia można już usunąć część liści, by owoce miały więcej słońca i przyciąć pędy pozostałe, by już krzak nie rósł we wysokość i nie wydawał nowych gron, których owoc już przed jesienią nie dojrzeje.

Liście wycięte, dobrze wysuszyć, bo ugotowany z nich odwar jest dobrym środkiem przeciw mszycom. Trzy kilo łęcin lub liści suchych moczyć 12 godzin, gotować do dwóch godzin, studzić 24 godzin. To jest proporcja na 100 litrów wody. Można i ze świeżych liści zrobić odwar. Wówczas bierzemy 4 kilo liści i 10 litrów wody. Gotować przez godzinę pod przykryciem, potem dodać tyle jeszcze wody, ile po wygotowaniu zostało, przecedzić i dodać 300 gramów szarego mydła.

Antonina Dąmbska.

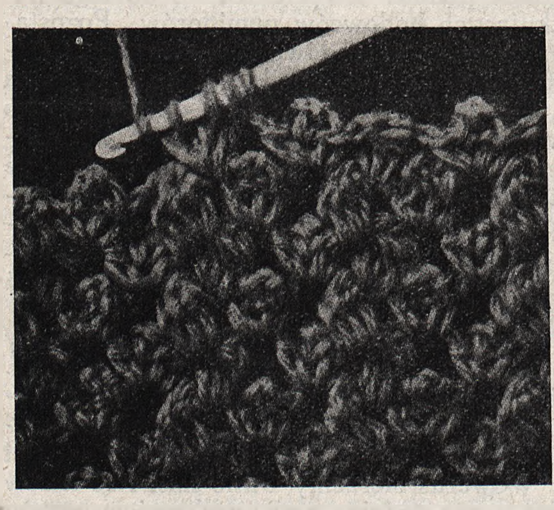
Żakiecik ozdobiony ściegiem koronkowym



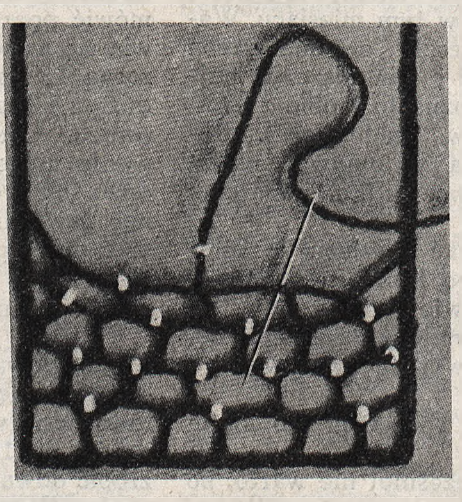
Rys. 1.

Potrzeba: około 350 g wełny popielatej przeplatanej nitką białą jedwabną grubości średniej; 30 g wełny różowej średniej grubości; 50 g cienkiego jedwabiu czarnego wiązanego; 20 g małych perełek białych z porcelany; 3 guziki metalowe i 1 szydełko, zastosowane do grubości wełny popielatej z nitką jedwabną. — Obie części przodu, plecy i rękawy są zrobione rzędami tam i spowrotem, zaczęte od dołu. — Karczek, wstawka dołączona, falbanka i mankieciki są zrobione szydełkiem, ściegiem ażurowym z wełny różowej. — Przody, plecy i rękawy są rozpoczęte łańcuszkiem dostatecznie długim, z wełny popielatej i jedwabiu czarnego wiązanego, złączonego z wełną popielatą w jedną nitkę. Na tym łańcuszku robimy 1 rząd półsłupków. — Reszta jest wykonana ściegiem następującym: 1 półsłupek w półsłupku rzędu poprzedniego, (x) 1 pikot (3 oczka w powietrzu, 1 półsłupek w pierwszem oczku w powietrzu), 1 półsłupek w tym samym półsłupku poprzedniego rzędu, 1 oczko w powietrzu, opuszczamy jeden półsłupek poprzedniego rzędu i w następnym robimy 3 półsłupki pozostawiając każdą pętlę na szydełku i wszystkie razem ściągamy, jak to wyraźnie widzimy na rysunku nr. 2 — dalej 1 oczko w powietrzu 1 półsłupek w drugim półsłupku następnym poprzedniego rzędu. Powtórzyć to wszystko od miejsca naznaczonego x. — Przy następnych rzędach, robić zawsze te 3 półsłupki ściągane razem, w otworze poprzedzającym te same 3 półsłupki z poprzedniego rzędu a 2 półsłupki przedzielone pikotem robić zawsze w otworze po tych 3 półsłupkach. — Patrzmy na rysunek nr. 2. — Dla otrzymania ukosu na bokach przodów i plec dodajemy nasamprzód stopniowo oczka na początku, względnie na końcu rzędów, następnie ujmujemy oczka. Wycięcie pach i szyi otrzymujemy również tym samym sposobem ujmowania i dodawania oczek. — Na początku wycięcia szyi lewego przodu, dodać oczka w powietrzu, by osiągnąć należytą szerokość. — Przy ukosie rękawa, dodawać oczka, przy zaokrągleniu (wcięciu) u góry rękawa ujmować. — Części robione ściegiem koronkowym rozpoczynamy łańcuszkiem z oczek w powietrzu z wełny różowej. — Musimy przedtem wyrysować formy tych części na grubym papierze i zrobiony łańcuszek przyszyć drobnym ściegiem wzdłuż brzegu rysunku — następnie na powierzchni wykonujemy ścieg koronkowy sposobem wskazanym na wzorze nr. 3. — Wszystkie części wykończone zeszyjemy razem. Brzeg równy falbanki zmarszczyć a brzeg zewnętrzny zakończyć rzędem pikocików przy częściach koronki jak i lewego przodu i plecach. — Część koronki idącą poza wycięciem szyi, zapinamy na 3 zatrzaski.

Mankieciki zamknięte dookoła są przyszyte do brzegu rękawów — środek mankieciku na szwie rękawa. — Część wystającą rękawa zeszyć razem ściegiem obrzucanym. — Zakończyć przyszywając guziki i pętle robione łańcuszkiem z wełny mieszanej na 5 cm długości.



Rys. 2.

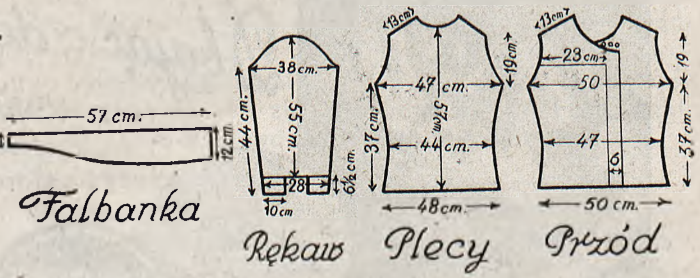


Rys. 3.

Jako pasek robimy sznur z wełny szydełkiem lub skręcamy z kilku pasem wełny, długość dwa razy dookoła figury (stanu), dwa końce łączymy razem guzikiem metalowym który przesuwamy między podwójnym sznurem dla zapięcia.

Grubość wełny, kolor jej i kolor koronki mogą być zastosowane dowolnie wedle gustu każdego i pory roku, można też żakiecik zrobić z grubej nitki lnianej, również guziki mogą być drewniane, metalowe, lub fantazyjne. — Dla akuratniejszej roboty i ładniejszego wykonania należy wykroić formy z papieru, robotę spiąć akuratnie szpilkami do brzegów papieru, ułożyć na desce i przykryć czemś mokrem, by tak wyschła — dopiero potem zeszyć wszystkie części.

M. K.



Rozmiary żakietu.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . . 2.— zł

Abonament roczny dla członków K. S. K. wraz z przesyłką poczt. 1.80 zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta".